Marco-Terrorism: Stany Zjednoczone wchodzą w nową erę neokonserwatyzmu

W okresie międzyprezydenckim między administracjami republikańskimi George'a W. Busha i Donalda J. Trumpa, polityka zagraniczna tego pierwszego z dwóch prezydentów służyła jako największa przeszkoda uniemożliwiająca partii powrót do Białego Domu. Chociaż Partia Demokratyczna pod rządami prezydenta Baracka Obamy kontynuowała politykę zagraniczną z czasów Busha, przedłużając Wojnę z Terroryzmem w Afganistanie i Iraku, jednocześnie rozszerzając ją na Syrię, Libię i inne miejsca poprzez operacje tajne, niechęć Partii Republikańskiej do wyrzeczenia się otwartej neokonserwatywnej polityki zagranicznej mającej na celu budowanie państw na całym świecie służyła jako jej pięta achillesowa, co doprowadziło do wyboru Obamy na kolejne kadencje w Gabinecie Owalnym w 2008 i 2012 roku.

Renesans Partii Republikańskiej pod Trumpem stał się możliwy dzięki odrzuceniu tej neokonserwatywnej ideologii, przesunięciu ideologicznemu, które wyniosło go do prezydentury w 2016 i ponownie w 2024 roku. Jednakże od powrotu na stanowisko głowy państwa na drugą kadencję, przyjęcie przez Trumpa neokonserwatywnej polityki zagranicznej, przeciwko której niegdyś stał, ma wszelkie przesłanki, by zaznaczyć koniec ruchu, którym kierował, a który przekształcił politykę konserwatywną w Stanach Zjednoczonych.

> *Trump is totally and pathetically captured by the neocons. And America hates neocons. https://t.co/e4xZP7Mq5L*
>
> *— Daniel McAdams (@DanielLMcAdams) January 5, 2026*

Zdetronizowanie prezydenta Wenezueli Nicolása Maduro oznacza apoteozę przemiany Trumpa z politycznego ikonoklasty w kolejnego szeregowego członka establishmentu neokonserwatywnego. Operacja „Absolutne Postanowienie" (*Operation Absolute Resolve*), która pochwyciła Maduro pod naciąganym uzasadnieniem będącym nie więcej niż kolejną iteracją kłamstw, które wciągnęły USA do Iraku, aby obalić Saddama Husajna, jest momentem przełomowym w historii USA z powodów sięgających daleko poza jej wpływ na przekształcenie geopolitycznego krajobrazu obu Ameryk. Oznacza moment, w którym Trump zasygnalizował swoją nieodwracalną asymilację do neokonserwatywnego establishmentu Republikanów, któremu niegdyś starał się przeciwstawić. Prowadząc własną wojnę o zmianę reżimu, Trump nie tylko zagroził swojej politycznej spuściźnie: napisał list żałobny dla przyszłości amerykańskiego populizmu konserwatywnego.

Autorstwa tego nekrologu nie można przypisać samemu Trumpowi. Marco Rubio, sekretarz stanu, którego nominacja posłużyła jako preludium zwiastujące upadek ruchu politycznego, który Trump pielęgnował obietnicą priorytetowego traktowania interesów narodu amerykańskiego ponad jego polityczną elitą, może słusznie zostać uznany za jego współautora. Przywództwo Rubio jako sekretarza stanu przyspieszyło odejście Trumpa od ideologii „Ameryka Pierwsza" (*America First*) poza punkt bez powrotu.

Podczas pierwszej kampanii prezydenckiej Trumpa, Rubio nie był tylko kandydatem konkurującym z nim o nominację republikańską, ale tym, którego Trump wyróżniał jako przeciwnika reprezentującego wszystko, co jest nie tak z Partią Republikańską. Dorobek Rubio jako polityka odlanego w

neokonserwatywnej formie był jednym z definiujących zestawień, które uwydatniły powiew świeżości, jaki Trump wniósł na amerykańską scenę polityczną, tak kluczowy dla jego szybkiego politycznego wzrostu. Chociaż Rubio przeszedł ponad tą animozją i związał się z Trumpem po jego wyborze na 45. prezydenta USA w 2016 roku, pozostał niezłomnym zwolennikiem neokonserwatyzmu w Senacie USA. W tej roli Rubio nieustannie nakłaniał administrację Trumpa do prowadzenia bardziej interwencjonistycznej polityki zagranicznej. To tło sprawiło, że decyzja Trumpa o nominowaniu Rubio na sekretarza stanu w jego drugiej administracji była rażącym czerwonym flagiem, natychmiast przywołującym pytania o zaangażowanie prezydenta w swoje kluczowe obietnice wyborcze, zanim został nawet po raz drugi inaugurowany. W mniej niż rok od powrotu do Białego Domu, polityka zagraniczna drugiej administracji Trumpa, ukształtowana przez Rubio, stoi jako największa zdrada wszystkiego, za czym prezydent niegdyś stał.

> *Sheldon Adelson is looking to give big dollars to Rubio because he feels he can mold him into his perfect little puppet. I agree!*
>
> *— Donald J. Trump (@realDonaldTrump) October 13, 2015*

Filar kariery politycznej Rubio zawsze stanowiła jego **otwarta chęć przekształcenia krajobrazu politycznego Ameryki Łacińskiej**. Fakt bycia synem kubańskich imigrantów pozwolił Rubio zdobyć kluczowe konserwatywne głosy Latynosów na Florydzie, którzy byli integralni dla jego wyboru do Senatu USA na trzy kolejne kadencje, które sprawował od 2011 roku, aż do zatwierdzenia na stanowisko Sekretarza Stanu w drugiej administracji Trumpa w 2025 roku. Obalenie prezydenta Wenezueli Nicolása Maduro reprezentuje **szczyt kariery politycznej Rubio** i najbardziej dobitny dowód wpływów, jakie ma nie tylko w obecnej administracji Trumpa, ale także w przekształcaniu przyszłości Partii Republikańskiej.

Jeśli wizja Rubio dla Partii Republikańskiej odzwierciedla tę, którą ma dla Wenezueli, to jej przyszłość wydaje się równie niepewna. Po początkowych oświadczeniach Trumpa, Rubio i Hegsetha, które przedstawiały przesłankę, że USA będą „rządzić” Wenezuelą po usunięciu Maduro, **chaotyczna konstrukcja** tego planu stała się oczywista, gdy minął szok i przerażenie po Operacji „Absolutne Postanowienie”. Początkowe pozory, że USA przejmą kontrolę nad rządzeniem Wenezuelą, gwałtownie się zatrzymały zaledwie dzień po ich ogłoszeniu. W rozmowie z Georgem Stephanopoulosem z ABC News, Rubio stwierdził, że USA nie będą formalnie rządzić Wenezuelą; zamiast tego będą kontynuować **morską blokadę** kraju, aby kontrolować jego eksport ropy. Z kolei wpływ gospodarczy tej blokady da USA **dźwignię**, aby zmusić rząd wenezuelski do działania zgodnie z politycznymi żądaniami USA. W efekcie plan Rubio dla Wenezueli to **kontynuowanie oblężenia** kraju z groźbą eskalującej interwencji militarnej, co wydaje się nieuniknione bardziej niż alternatywą.

> *Secretary of State Rubio: U.S. Will Coerce Venezuela With Oil Blockade, Not Govern It*
>
> *Secretary of State Marco Rubio said the U.S. will not formally “run” Venezuela but will use a military “quarantine” on oil exports to force political and economic concessions. Speaking on… pic.twitter.com/3M3VcI6Ax4*
>
> *— Drop Site (@DropSiteNews) January 4, 2026*

Rosnące prawdopodobieństwo dalszych działań militarnych podjętych przez USA przeciwko Wenezueli zostało zilustrowane przez gwałtownie pogarszające się perspektywy, jakie administracja Trumpa ma na swoją przyszłą dyplomację z pełniącą obowiązki prezydenta Wenezueli Delcy Rodríguez. Bezpośrednio po zaprzysiężeniu Rodríguez jako następczyni Maduro, Trump przekazał, jak rozmawiała ona z Rubio w sposób, który przedstawiał ją w światłocieniu uległym, gotowym ulec

żądaniom USA. „Miała długą rozmowę z Marco i powiedziała: «Zrobimy, cokolwiek będziecie potrzebować»” – powiedział Trump reporterom w sobotę, podsumowując: „Myślę, że była dość łaskawa, ale tak naprawdę nie ma wyboru”.

Jednak bezpośrednie uwagi Rodríguez, nie przefiltrowane przez pryzmat relacji administracji Trumpa z ich rozmów z nią, stanęły w wyraźnej opozycji do tego portretu. Podczas gdy Rodríguez stwierdziła, że Wenezuela jest gotowa stworzyć kooperacyjną relację z USA pod jej przywództwem, zażądała uwolnienia Maduro i jego żony, charakteryzując USA jako imperialistycznego agresora.

> *Judging by the responsive speech of Venezuelan Vice President Delcy Rodriguez, who took power in the country after Maduro's kidnapping, she rejected Trump's proposal to surrender and hand over oil fields to the US.*
>
> *Recall that Rodriguez stated that Nicolás Maduro is the only… pic.twitter.com/Y6k1tZ3hxF*
>
> *— SlavicFreeSpirit (@SlavFreeSpirit) January 3, 2026*

Kolejne uwagi Trumpa mało zrobiły, by podważyć charakterystykę USA przez Rodríguez, ponieważ jego ton wyraźnie odszedł daleko od pomyślnej perspektywy, którą początkowo oferował. Kiedy rozmawiał z reporterami na pokładzie Air Force One, zapytano go, czego potrzebuje od Rodríguez bezpośrednio po usunięciu Maduro. Trump zażądał, by Rodríguez zapewniła USA **całkowity dostęp** wewnątrz Wenezueli, stwierdzając: „Potrzebujemy całkowitego dostępu. Potrzebujemy dostępu do ropy i do innych rzeczy w ich kraju, które pozwolą nam odbudować ich kraj”. Te oczekiwania idealnie zgadzają się z żądaniem Rubio, by Wenezuela uczyniła interes narodowy USA priorytetem numer jeden w przekształcaniu swojego rządu. Jeśli Rodríguez nie dostosuje się do tych żądań, Trump zagroził, że „będzie miała sytuację prawdopodobnie gorszą niż Maduro”, wyjaśniając,

że **dalsze ataki na Wenezuelę są rozważane**, jeśli rząd Rodríguez nie skapituluje przed wolą USA.

Jawne żądanie oddania kontroli nad wenezuelskim przemysłem naftowym w ręce USA przez Trumpa odsłania prawdziwe motywy stojące za jego decyzją o obaleniu Maduro. Podobnie jak w przypadku Iraku, gdzie sfabrykowane powiązania ze wspieraniem terroryzmu i rozwojem broni masowego rażenia zostały wykorzystane do usprawiedliwienia obalenia Saddama Husajna, oskarżenia o „narkoterroryzm" wysuwane przeciwko Maduro wydają się być niczym więcej niż narracją utkaną przez administrację Trumpa, by ukryć jej prawdziwe motywy. Podobnie jak w Iraku, kontrola nad zasobami naturalnymi, takimi jak ropa, której Wenezuela ma największe rezerwy na świecie, wydaje się siłą napędową stojącą za operacją USA mającą na celu obalenie Maduro.

Dalsze dowody tej sieci kłamstw zostały ujawnione w akcie oskarżenia wniesionym przeciwko Maduro do Sądu Okręgowego Stanów Zjednoczonych dla Południowego Dystryktu Nowego Jorku, który **nie zawiera żadnych odniesień do fentanylu**, co czyni twierdzenia administracji Trumpa o tym, że narkotyk ten jest przemycany do USA z Wenezueli jako jeden z istotnych powodów obalenia Maduro, równoważnym z BMR, które administracja Busha twierdziła, że są rozwijane pod reżimem Saddama Husajna. Podobnie jak w przypadku Iraku, Rubio uczynił **błąd motywu „szerzenia demokracji"** w Wenezueli całkowicie oczywistym, kiedy zauważył, że jest za wcześnie, by dyskutować o przeprowadzeniu wyborów w kraju.

> *25 page indictment but no mention of fentanyl or stolen oil. Search it for yourself. https://t.co/rXjbd6usLH*
>
> *— Thomas Massie (@RepThomasMassie) January 3, 2026*

Kolejną paralelą między Irakiem a Wenezuelą jest to, w jaki sposób każdy z tych krajów stanowi element szerszej,

nadrzędnej polityki zagranicznej mającej na celu szerszą zmianę reżimu w ich odpowiednich regionach świata. Według Trumpa, Wenezuela nie jest jedynym krajem stojącym w obliczu zagrożenia pełną siłą amerykańskiej armii zgodnie z doktryną wykutą przez Rubio. Tak jak Bush i Obama rozszerzyli Wojnę z Terroryzmem na Bliskim Wschodzie na Irak, Syrię, Libię i dalej, Trump rozszerzył groźbę interwencji USA na Karaiby w kierunku Kuby. „Myślę, że Kuba będzie czymś, o czym ostatecznie będziemy rozmawiać, ponieważ Kuba jest teraz upadającym narodem, bardzo źle upadającym narodem, a my chcemy pomóc ludziom" – stwierdził Trump, praktycznie czyniąc Kubę kolejnym celem wojen USA o zmianę reżimu. Rubio streścił ten pogląd w zwięzłym przekazie, pozostawiając niewiele wątpliwości, kiedy mówił do NBC News w programie *Meet The Press* na temat Kuby, mówiąc: „są w dużych tarapatach".

Rubio, syn kubańskich imigrantów, na zawsze uczynił obalenie jej rządu swoją polityczną racją bytu. Sekretarz Stanu rozwinął uwagi Trumpa, charakteryzując Kubę jako naród odpowiedzialny za podtrzymywanie rządu Maduro. „Nie sądzę, by była to jakakolwiek tajemnica, że nie jesteśmy wielkimi fanami reżimu kubańskiego, który, nawiasem mówiąc, podtrzymywał Maduro" – powiedział w *Meet the Press*. Rubio posunął się nawet do namalowania fantastycznego obrazu, że Maduro był strzeżony przez kubańskich ochroniarzy w momencie schwytania przez amerykańskie siły specjalne, twierdzenie to powtórzył sekretarz handlu Trumpa, Howard Lutnick. „Nie był strzeżony przez wenezuelskich ochroniarzy. Miał kubańskich ochroniarzy" – twierdził Rubio, oskarżając dalej, że kubańscy operatywni zostali postawieni na czele wewnętrznych machinacji wenezuelskiego wywiadu narodowego.

W okresie poprzedzającym podjęcie przez USA działań militarnych przeciwko Wenezueli, Kuba nie była jedynym krajem, który Rubio próbował wciągnąć jako stojący za reżimem Maduro. Żadna neokonserwatywna narracja nie byłaby kompletna bez próby wmieszania Iranu, co Rubio zrobił, twierdząc, jak reżim Maduro

służył jako irańska marionetka, pozwalając Hezbollahi działać w kraju. Wyjaśniając swoją wizję przyszłości Wenezueli, Rubio stwierdził, że wykorzenienie obecności Hezbollahu w kraju jest kluczowe dla planów USA wobec tego kraju. „To bardzo proste, OK? W XXI wieku, pod rządami administracji Trumpa, nie będziemy mieli kraju takiego jak Wenezuela w naszej własnej półkuli, w sferze kontroli i na skrzyżowaniu dróg dla Hezbollahu, Iranu i każdego innego szkodliwego wpływu na świecie. To po prostu nie będzie istniało" – powiedział Rubio dla NBS News.

Wmieszanie Iranu w podtrzymywanie reżimu Maduro nosi znamiona wpływu syjonistycznego, który był u podstaw amerykańskiego neokonserwatyzmu od jego początków. Tę dynamikę podkreśliła pełniąca obowiązki prezydenta Wenezueli Delcy Rodriguez. Podczas wystąpienia transmitowanego w telewizji narodowej Rodriguez twierdziła: „Wenezuela jest ofiarą i celem ataku tej natury, który niewątpliwie ma syjonistyczne podteksty. To jest naprawdę haniebne". Uwagi Rodriguez podkreśliły ciągłą antysyjonistyczną pozycję przywództwa wenezuelskiego, która była bezczelnie głoszona od dojścia wenezuelskiego rewolucjonisty Hugo Cháveza do prezydentury kraju w 1999 roku.

> *BREAKING Venezuela's Vice President Delcy Rodríguez blames Zionists for attacking the country and kidnapping Maduro.*
>
> *She declares that Venezuela refuses to be enslaved by Zionists. pic.twitter.com/zAqzQ0h4tb*
>
> *— Syrian Girl (@Partisangirl) January 3, 2026*

Operacja „Absolutne Postanowienie" (*Operation Absolute Resolve*) została rozpoczęta zaledwie kilka dni po piątej wizycie izraelskiego premiera Benjamina Netanjahu w USA na spotkanie z prezydentem Trumpem od czasu objęcia przez niego urzędu w styczniu 2025 roku. Ponad 2 dekady temu, 11 września 2002 roku, Netanjahu ujawnił skalę swojego wpływu na

amerykańską politykę zagraniczną, kiedy zeznawał przed Kongresem, by zmusić kraj do inwazji na Irak. Obalenie Maduro, częściowo na podstawie bycia irańskim proxy, ma miejsce w atmosferze zintensyfikowanej presji Izraela na USA, by wznowić operacje militarne przeciwko Iranowi. Podczas najnowszej wizyty Netanjahu w USA, prezydent Trump powtórzył swoje stanowisko przeciwko rządowi irańskiemu. W następstwie Operacji „Absolutne Postanowienie", Netanjahu był jednym z pierwszych zagranicznych przywódców, którzy oklaskiwali administrację Trumpa za zmianę reżimu, prawdopodobnie postrzegając to jako zapowiedź amerykańskiego wsparcia dla obalenia rządu irańskiego, co uczynił swoim ostatecznym celem.

W oczach Marco Rubio i reszty establishmentu neokonserwatywnego, których ostateczne cele są nierozerwalnie związane z syjonizmem, Wenezuela jest punktem węzłowym dla ekspansywnej interwencjonistycznej polityki zagranicznej USA, która rozciąga się od Kuby do Iranu. Podczas gdy twierdzenia o zaangażowaniu reżimu wenezuelskiego w „narkoterroryzm" posłużyły jako początkowe pozory amerykańskiej interwencji militarnej, retoryka po usunięciu Nicolása Maduro pokazuje, że neokonserwatywna polityka zagraniczna USA ożywiona pod przywództwem Rubio, którą można scharakteryzować jako **„Marco-Terroryzm"**, była jej prawdziwym motywem. Wenezuela wydaje się być niczym więcej niż **kamieniem milowym** w osiąganiu wpływu, jaki Rubio chce wywrzeć na globalną geopolitykę, od Ameryki Łacińskiej po Bliski Wschód. Dążąc do tego celu, Rubio nie tylko zamierza przekształcić globalny krajobraz polityczny. Chce także **zredefiniować podstawowe zasady Partii Republikańskiej** zgodnie ze swoją wizją świata. Robiąc to, neokonserwatyści nie tylko przejęli Wenezuelę, ale także **odzyskali kontrolę** nad amerykańskim konserwatywnym aparatem politycznym.

Ujawnione dzienniki pokazują, że transpłciowy sprawca strzelaniny w Covenant School oszczędził czarną szkołę, celował w białych chrześcijan

Długo opóźnione przez FBI ujawnienie dzienników sprawcy strzelaniny w Covenant School w tym tygodniu zerwało zasłonę narracji politycznej, aby obnażyć brutalną prawdę. Audrey Hale, 28-letnia transpłciowa zabójczyni, która zamordowała troje dzieci i troje pracowników w chrześcijańskiej szkole podstawowej w Nashville 27 marca 2023 r., wybrała swój cel poprzez zimną, odręcznie zapisaną kalkulację nienawiści rasowej i religijnej. Dokumenty, ukrywane przez lata w trakcie batalii sądowych, ujawniają, że Hale metodycznie odrzuciła szkołę przeważnie czarnoskórą, ponieważ kochała czarnoskórych, a zamiast tego wybrała szkołę przeważnie białą chrześcijańską, ponieważ nienawidziła białych ludzi i religii.

Przez ponad rok społeczeństwo i media walczyły o przejrzystość, podczas gdy administracja Bidena i lokalne organy ścigania utrzymywały te pisma w tajemnicy. Wielu podejrzewało, że opóźnienie było motywowane politycznie, w celu ochrony narracji, która przedstawia supremację białych jako najważniejsze zagrożenie wewnętrzne, unikając jednocześnie trudnej dyskusji na temat przemocy wywodzącej się z chronionej grupy tożsamości. Ujawnione strony potwierdzają

te podejrzenia, przedstawiając studium przypadku, które komplikuje uproszczone skrypty ideologiczne.

Pokręcona lista za i przeciw

Dzienniki, niektóre datowane na 2021 rok, pokazują, że Hale początkowo wskazała I.T. Creswell Middle School, do której uczęszczała od piątej do ósmej klasy, jako swój pierwszy wybór do ataku. Ale stworzyła listę wad, która ostatecznie oszczędziła tę szkołę. Pierwszą zauważoną wadą było to, że była to „[przeważnie] czarna szkoła (czarnych ludzi kocham)". To zdanie pojawia się dwukrotnie.

Hale rozwinęła, że atak na Creswell pozostawiłby „czarną społeczność w rozpaczy [i] cierpieniu (nie chcę tego powodować) = nie chcę ich krzywdzić = strach". Dalej martwiła się, że „czarni przyjaciele [i] czarna społeczność będą mnie nienawidzić". Być może najbardziej mrożące krew w żyłach było wyrażenie obawy, że zabijanie czarnych uczniów „prawdopodobnie wpłynie na przyszłych rasistowskich [sic!] białych strzelców".

Celowanie w białych i chrześcijaństwo

Natomiast lista zalet ataku na jej poprzednią szkołę, Covenant School, była silna. Kluczową zaletą było to, że była to „przeważnie biała szkoła", ponieważ „białych ludzi nienawidzę!" napisała. Następna zaleta przypieczętowała decyzję: „Chrześcijańska szkoła (nienawidzę religii)" – zauważyła Hale, podkreślając frazę o nienawiści do religii dla wzmocnienia. Znajomość układu kampusu również została wymieniona, ale motyw był już krystalicznie czysty.

Rodzice Hale powiedzieli później policji, że ich dziecko rozwinęło zamiłowanie do czarnej kultury, grając w koszykówkę w przeważnie czarnym zespole w Creswell. Jej matka wyjaśniła w nagranym wywiadzie, że Hale „czuła się akceptowana" przez

swoich kolegów z drużyny. To osobiste połączenie najwyraźniej uchroniło czarną społeczność przed jej przemocą, podczas gdy biali chrześcijanie stali się obiektem jej skoncentrowanej wściekłości.

Pisma te demaskują pogląd o przypadkowym lub chorym psychicznie akcie niewytłumaczalnej przemocy. Pokazują celowe, premedytowane celowanie oparte na tożsamości. Hale oceniła dwie szkoły, używając rasy i religii jako głównych kryteriów. Jedna została oszczędzona z pokręconej formy miłości i strachu przed odwetem społeczności. Druga została potępiona z powodu wyraźnej nienawiści.

To przedstawia niewygodną rzeczywistość dla instytucji i platform medialnych, które są mocno zaangażowane w pewne narracje o nienawiści. Gdyby role były odwrócone – gdyby konserwatywny chrześcijański strzelec pozostawił pisma stwierdzające, że oszczędził szkołę, ponieważ „kochał białych ludzi", ale zaatakował inną, ponieważ „nienawidził osób transpłciowych" – historia dominowałaby w nagłówkach przez tygodnie. Transpłciowa tożsamość sprawcy byłaby centralnym elementem analizy. Jednak w tym przypadku ta sama tożsamość często była umniejszana lub pomijana, a animozje rasowe i religijne łagodzone.

Włączone do publikacji zapisy finansowe dodają kolejną warstwę, wskazując, że Hale mogła wykorzystać federalne środki pomocy studenckiej do sfinansowania ataku. Rodzice Hale podobno powiedzieli śledczym, że ich dziecko wykorzystało federalne pieniądze z Pell Grant na zakup broni palnej. Strona napisana odręcznie, zatytułowana „Zapis oszczędności na koncie", odwołuje się do „czeków z dotacji FAFSA [sic!]" z Nossi College of Art and Design, obok notatek dotyczących zakupu broni.

Ta tragedia zmusza nas do rozmowy, której często nam się odmawia: że nienawiść i zdolność do masowej przemocy nie są wyłączną domeną żadnej demografii ani ideologii. Własne

dokumenty FBI dowodzą teraz, że szkoła Covenant nie została zaatakowana przypadkowo. Została zaatakowana za to, co reprezentowała dla Audrey Hale: białość i chrześcijaństwo. Uznanie tego faktu nie jest poparciem żadnego szerszego uprzedzenia; jest to niezbędny krok w kierunku uczciwej diagnozy i zapobiegania. Kiedy ignorujemy konkretne motywy zapisane własną ręką zabójcy, aby zachować narrację polityczną, zawodzimy ofiary i umacniamy same podziały, które prowadzą do rozpaczy. Prawdziwe bezpieczeństwo zaczyna się od prawdy, bez względu na to, jak jest niewygodna.

„Tępe, powszechne sprawdzanie wieku”: Sędzia federalny obala daleko idącą ustawę o odpowiedzialności sklepów z aplikacjami w Teksasie

- Sędzia federalny zablokował ustawę o odpowiedzialności sklepów z aplikacjami w Teksasie, powołując się na naruszenie Pierwszej Poprawki.
- Ustawa wymagałaby powszechnej weryfikacji wieku i zgody rodziców dla nieletnich pobierających aplikacje.

- Sąd orzekł, że przepis jest zbyt szeroki, nie został wąsko skrojony i jest niekonstytucyjnie niejasny.
- Decyzja ta wpisuje się w rosnący trend sądowy wstrzymujący podobne regulacje dotyczące mowy cyfrowej na poziomie stanowym.
- Orzeczenie podkreśla napięcie między inicjatywami bezpieczeństwa dzieci a konstytucyjną ochroną wolności słowa.

W znaczącej naganie dla wysiłków stanowych zmierzających do regulacji życia cyfrowego sędzia federalny wstrzymał daleko idące prawo Teksasu, które zamieniłoby sklepy z aplikacjami w punkty kontrolne weryfikacji wieku dla wszystkich użytkowników. Sędzia federalny Robert Pitman wydał wstępny zakaz 23 grudnia, blokując ustawę o odpowiedzialności sklepów z aplikacjami w Teksasie (SB 2420) zaledwie kilka dni przed jej planowanym wejściem w życie 1 stycznia 2026 roku. Orzeczenie, opowiadając się za pozwem branży technologicznej, uznało, że mandat nakazujący firmom takim jak Apple i Google weryfikację wieku każdego użytkownika i uzyskanie zgody rodziców dla nieletnich prawdopodobnie narusza Pierwszą Poprawkę, co stanowiło duże zwycięstwo dla orędowników wolności słowa w internecie i ustanowiło kluczowy precedens.

Prawo zatrzymane u drzwi sądu

Senat Bill 2420 był jednym z najbardziej agresywnych wkroczeń stanu w zarządzanie internetem. Wymagał od operatorów sklepów z aplikacjami wdrożenia systemów – potencjalnie obejmujących cyfrowe kontrole tożsamości lub skany biometryczne – w celu weryfikacji wieku każdego użytkownika w Teksasie. Dla każdego użytkownika uznanego za nieletniego prawo wprowadzało sztywny reżim zgody rodzicielskiej: opiekun musiałby utworzyć zweryfikowane konto i udzielić pozwolenia na każdą indywidualną aplikację lub zakup w aplikacji. Statut miał szeroki zakres, obejmując prawie wszystkie aplikacje, od

wiadomości i edukacji po gry i usługi streamingowe. Tymczasem programiści mieli za zadanie przypisywać swoim produktom oceny wiekowe zdefiniowane przez państwo i zgłaszać „istotne zmiany” w treściach, z karami za nieprzestrzeganie dochodzącymi do 10 000 dolarów za naruszenie.

Zakaz sędziego Pitmana rozmontował tę strukturę. Wyciągnął on bezpośrednią analogię do świata fizycznego, pisząc, że ustawa była „podobna do prawa, które wymagałoby od każdej księgarni weryfikacji wieku każdego klienta przy drzwiach” i wymagałoby zgody rodziców dla nieletnich na wejście lub kupno książki. Sąd doszedł do wniosku, że ponieważ wymagania ustawy są wywołane dostępem do ekspresyjnych treści, jest to regulacja mowy podlegająca najwyższemu poziomowi kontroli konstytucyjnej, znanej jako „ścisła kontrola”.

Dlaczego prawo nie przeszło kontroli Pierwszej Poprawki

W ramach ścisłej kontroli państwo musi udowodnić, że prawo jest wąsko skrojone, aby służyć ważnemu interesowi rządu. Sędzia Pitman orzekł, że Teksas nie zdał egzaminu na obu polach. Choć uznano, że stan ma ważny interes w ochronie dzieci przed konkretnymi, wymiernymi szkodami – takimi jak treści seksualne – sąd nie znalazł uzasadnienia dla ograniczania dostępu nieletnich do „ogromnego wszechświata mowy” obejmowanego przez wszystkie aplikacje mobilne. Prawo nie zostało wąsko skrojone, ponieważ zastosowało tępe, powszechne sprawdzanie wieku zamiast ukierunkowania na konkretne szkodliwe treści, które miało na celu. Teksas ma już węższe przepisy regulujące dostęp do materiałów o charakterze seksualnym w internecie, a stan nie wykazał, dlaczego są one niewystarczające.

Co więcej, sąd uznał kluczowe przepisy za niekonstytucyjnie niejasne. Ustawa narażała deweloperów na odpowiedzialność za „świadome wprowadzanie w błąd” co do oceny wieku aplikacji,

nie zapewniając jasnych standardów dokonywania takiego ustalenia. Podobnie wymóg ponownej zgody rodziców po każdej „istotnej zmianie” w aplikacji nie miał praktycznej definicji. Ta niejasność, argumentował sędzia Pitman, zachęcałaby do nadmiernej cenzury i arbitralnego egzekwowania prawa, hamując zgodną z prawem wypowiedź, ponieważ firmy będą skłonne do ograniczania, aby uniknąć kar.

Rosnący sprzeciw sądowy wobec mandatów technologicznych stanu

Orzeczenie w Teksasie nie jest odosobnionym wydarzeniem, ale częścią rozszerzającego się wzorca sądowego. Federalne sądy niedawno zablokowały lub ograniczyły podobne przepisy stanowe w Arkansas, Kalifornii i Mississippi, za każdym razem wyrażając głęboki sceptycyzm wobec przepisów, które uzależniają dostęp do szerokich kategorii zgodnej z prawem mowy od weryfikacji wieku. Decyzje te tworzą spójną zasadę prawną: stany nie mogą wykorzystywać pośredników, takich jak sklepy z aplikacjami, do nakładania ograniczeń dostępu, których nie mogłyby zgodnie z konstytucją zastosować bezpośrednio do mowy.

Ten trend sądowy podkreśla wyraźną rozbieżność. Legislatury stanowe, reagując na szczere ponadpartyjne zaniepokojenie bezpieczeństwem dzieci w internecie, ścigają się, aby uchwalić agresywne ramy regulacyjne. Jednak federalne sądy służą jako hamulec konstytucyjny, nalegając, że nawet dobrze intencjonalne prawa muszą szanować granice Pierwszej Poprawki. Orzecznictwo sugeruje, że udane ustawodawstwo musi skupić się węższej na postępowaniu platform, praktykach danych i naprawdę szkodliwych treściach, zamiast wznosić szerokie bariery dla ekspresji cyfrowej.

Droga naprzód dla bezpieczeństwa w internecie i wolności słowa

Wstępny zakaz sędziego Pitmana, choć stanowił decydującą porażkę dla podejścia Teksasu, nie kończy debaty. Oczekuje się, że stan odwoła się do konserwatywnego Sądu Apelacyjnego Piątego Okręgu, przygotowując główną bitwę apelacyjną. Orzeczenie odbija się również echem w Waszyngtonie, gdzie wysiłki kongresu, by uchwalić ustawę o bezpieczeństwie dzieci w internecie, takie jak długo dyskutowana Ustawa o Bezpieczeństwie Dzieci Online (KOSA), wielokrotnie utknęły w martwym punkcie z powodu obaw związanych z Pierwszą Poprawką.

Decyzja Teksasu potwierdza ostrożność ustawodawców i obrońców swobód obywatelskich, którzy twierdzą, że trwałe rozwiązania muszą unikać nakazywania powszechnej weryfikacji wieku lub zastępowania autonomii rodzicielskiej przez kontrolowane przez państwo systemy zgody. Wzmacnia argumenty na rzecz alternatyw, które zwiększają przejrzystość, regulują potencjalnie manipulacyjne cechy projektowe i wzmacniają ochronę prywatności danych dla nieletnich, nie ograniczając szeroko dostępu do chronionej mowy.

Granica zdefiniowana, konflikt kontynuowany

Wstępny zakaz przeciwko ustawie o odpowiedzialności sklepów z aplikacjami w Teksasie ustanawia jasną, choć kontestowaną, granicę konstytucyjną w erze cyfrowej. Potwierdza, że ochrona Pierwszej Poprawki rozciąga się solidnie na rynki aplikacji i że stany nie mogą przekształcać prywatnych platform w powszechnych strażników mowy pod hasłem ochrony dzieci. Choć dążenie polityczne do stworzenia bezpieczniejszych przestrzeni online dla dzieci pozostaje pilne i uzasadnione, to orzeczenie podkreśla, że droga naprzód musi być wytyczona w ramach poręczy Konstytucji. Konflikt między bezpieczeństwem a

wolnością zmierza teraz do wyższego sądu, zapewniając, że to fundamentalne napięcie będzie nadal kształtować krajobraz amerykańskiego prawa technologicznego.

Prawdziwy skandal Watergate

Mit i jego dziedzictwo.

Nota redakcyjna

Poniższy tekst jest fragmentem eseju Nathana Pinkoskiego „Prawdziwy skandal Watergate” z 25. jubileuszowego wydania „Claremont Review of Books” na jesień 2025 – zimę 2026.

Konstytucja Stanów Zjednoczonych ustanawia republikę, a nie monarchię. Gdyby amerykański prezydent kiedykolwiek miał rojalistyczne lub autokratyczne aspiracje, stanowiłoby to egzystencjalne zagrożenie dla Konstytucji. Wielu Amerykanów uważa, że to właśnie czyniło prezydenta Richarda Nixona tak niebezpiecznym. Kiedy w 1973 roku spiker Izby Reprezentantów Carl Albert potępił Nixona za „rządy jednego człowieka”, wyrażał opinię wielu w tamtym czasie – i od tamtej pory. Jednak usunięcie monarchy ze stanowiska nie jest sprawą gładką

i prostą. Jeśli to prawda, że Nixon zachowywał się jak król, to najbliższym wydarzeniem do królobójstwa, jakie kiedykolwiek doświadczył ten kraj, był dramat Watergate. Skandal rozpoczął się 17 czerwca 1972 roku aresztowaniem pięciu mężczyzn pracujących dla Republikańskiego Komitetu na rzecz Reelekcji Prezydenta (CRP), przyłapanych na włamywaniu się do siedziby Narodowego Komitetu Partii Demokratycznej, mieszczącej się w budynku Watergate. Skandal wydawał się kończyć przemową Nixona o rezygnacji dwa lata później, 8 sierpnia 1974 roku. Udało się usunąć prezydenta, ale pociągnęło to za sobą osłabienie autorytetu prezydenckiego, potępiając każdego prezydenta, który próbuje go odzyskać, jako kolejnego Nixona, kolejnego monarchy w procesie tworzenia. To samo stało się skandalem, przeszkodą w zrozumieniu jednych z najbardziej burzliwych lat w historii Ameryki, kiedy kraj i jego polityka zmieniły się na zawsze.

Jak rozumiał Edmund Burke, królobójstwo to parszywy interes, pozostawiający po sobie fałszywy pokój, a także zarazę, która nadal rozbija porządek polityczny i społeczny. W przypadku rewolucji francuskiej przynajmniej wiemy, kto obalił Ludwika XVI: delegaci Konwentu Narodowego, którzy głosowali za jego egzekucją. W przypadku Watergate tak naprawdę nie znamy osób, które obaliły Nixona.

Zamiast tego wydarzenia te spowija pobożny mit. Uczy on, że Nixon, odpowiedzialny za bezprecedensowe zbrodnie, zasłużył na usunięcie ze stanowiska, i że usuwając go, proces konstytucyjny działał tak, jak powinien. Ten mit – a nie działania Nixona podjęte po włamaniu – jest wielkim zatuszowaniem ostatnich dziesięcioleci XX wieku. Dopiero teraz to zatuszowanie się rozpada, a konsensus po Watergate rozsypuje. Dopiero teraz widzimy pełny zakres szkód wyrządzonych przez zbiorczy, skoordynowany gniew wobec prezydenta, który chciał poskromić biurokrację niepodlegającą rozliczeniu.

Za wszelką cenę

Gdyby mit Watergate można było podsumować jednym zwrotem, byłby to „imperialna prezydentura”. Najwybitniejszy historyk powojennego liberalizmu, Arthur Schlesinger Jr., spopularyzował to określenie na początku drugiej kadencji Nixona. Stworzone głównie do atakowania centralizacji polityki zagranicznej Nixona w ramach władzy wykonawczej, sformułowanie to zaczęło oznaczać powszechne nadużywanie władzy przez prezydenta, postrzegając Nixona jako antykonstytucyjnego aktora, który poddał amerykański system ostatecznej próbie.

I tak, kiedy na przykład 20 października 1973 roku, w wydarzeniu nazwanym później „Sobotnią masakrą”, Nixon zwolnił specjalnego prokuratora prowadzącego dochodzenie w sprawie Watergate, Archibalda Coxa, reakcja była szybka. „Dobry wieczór”, rozpoczął prowadzący NBC John Chancellor, przerywając telewizję w prime time. „Kraj jest dziś wieczorem w środku tego, co może być najpoważniejszym kryzysem konstytucyjnym w jego historii”. W filmowej wersji *Wszyscy ludzie prezydenta* (1974) reporterów „Washington Post” Boba Woodwarda i Carla Bernsteina, od tamtej pory gloryfikowanych za relacjonowanie skandalu, ich redaktor Ben Bradlee mówi sucho: „Niezbyt wiele od tego zależy. Tylko Pierwsza Poprawka do Konstytucji, wolność prasy i być może przyszłość kraju”.

Kiedy prezydent Nixon został po raz pierwszy zaprzysiężony na urząd w 1969 roku, nie przypominał króla czy Cezara gotowego zniszczyć Konstytucję. Nieliczni prezydenci w historii Ameryki stawiali czoła tak ogromnym wyzwaniom z pozycji takiej słabości. Wojna w Wietnamie stała się najdłuższą wojną w historii Ameryki. Od końca lat 60. organy ścigania musiały radzić sobie nie tylko ze wzrostem przestępczości i zamieszek miejskich, ale także z pojawieniem się terroryzmu krajowego i regularnymi zamachami bombowymi (u szczytu w 1972 roku prawie pięć dziennie). Cele ruchu na rzecz praw obywatelskich się zmieniały. Pokojowe, bezkolorystyczne współistnienie przekształcało się w coś innego, gdy Czarny Panter Stokely Carmichael wzywał zwolenników, by stali się „miejskimi

partyzantami”, którzy będą „walczyć na śmierć”, aby zniszczyć „wszystko, co stworzyła zachodnia cywilizacja”. Aby sprostać tej rewolucji wewnętrznej, zmieniło się także samo państwo. Koniec lat 60. ujawniał ekscesy aparatu bezpieczeństwa narodowego.

Artykuł przetłumaczono z języka angielskiego. Więcej w j. angielskim tutaj.

Rząd USA w konflikcie z brytyjskim aktywistą odpowiedzialnym za „Tuzin Dezinformacji”

- Sędzia federalny tymczasowo zablokował rządowi USA możliwość zatrzymania Imrana Ahmeda, dyrektora generalnego Centrum Przeciwdziałania Nienawiści w Sieci (CCDH), po tym jak nałożono na niego ograniczenia wizowe za domniemane organizowanie kampanii cenzury online.
- Departament Stanu USA uzasadnił tę decyzję, oskarżając Ahmeda o koordynowanie „kampanii przymusu” wymierzonych w amerykańską wolność słowa, co – jak twierdzi – miało „poważne, niekorzystne konsekwencje dla polityki

zagranicznej”.

- W pozwie Ahmed twierdzi, że groźba deportacji narusza jego prawa wynikające z Pierwszej Poprawki i prawa do należytego procesu sądowego – roszczenie to zostanie zweryfikowane w procesie, z uwagi na jego status stałego rezydenta niebędącego obywatelem.
- Sprawa rządu koncentruje się na roli Ahmeda w kampaniach takich jak „Tuzin Dezinformacji”, które wywierały presję na amerykańskie platformy technologiczne, by tłumiły treści od krytyków, zwłaszcza polityki COVID-19 i szczepionek.
- Postępowanie prawne uwydatnia szerszy konflikt: urzędnicy USA postrzegają takie działania jako ingerencję zagraniczną w wewnętrzny dyskurs, podczas gdy sprawa kwestionuje, czy orędownicy ograniczania wolności słowa sami mogą powoływać się na ochronę konstytucyjną.

Sędzia federalny tymczasowo zablokował administracji Trumpa możliwość zatrzymania brytyjskiego aktywisty Imrana Ahmeda, dyrektora generalnego Centrum Przeciwdziałania Nienawiści w Sieci (CCDH), po tym jak rząd USA nałożył na niego i czterech innych Europejczyków ograniczenia wizowe za domniemane organizowanie kampanii cenzury online.

Sprawa, tocząca się w Południowym Okręgu Nowego Jorku, stawia kluczowe pytania dotyczące zagranicznego wpływu na amerykańską wolność słowa. Rzuca też światło na granice interwencji rządowej oraz na to, czy osoby opowiadające się za uciszaniem innych same mogą powoływać się na ochronę z Pierwszej Poprawki.

Ahmed – stały rezydent USA – wniósł w środę, 24 grudnia, pozew przeciwko Sekretarzowi Stanu Marco Rubio i Sekretarz Bezpieczeństwa Wewnętrznego Kristi Noem. Szef CCDH argumentował w swoim pozwie, że groźba deportacji narusza jego prawa do wolności słowa i należytego procesu sądowego.

Sędzia okręgowy USA Vernon Broderick – mianowany przez byłego prezydenta Baracka Obamę – wydał w czwartek, 25 grudnia, tymczasowy nakaz powstrzymujący, który uniemożliwił władzom aresztowanie lub przeniesienie Ahmeda przed zaplanowaną na poniedziałek, 29 grudnia, rozprawą. Ahmed, który mieszka w Waszyngtonie z żoną i dzieckiem – oboje obywatelami USA – nazwał orzeczenie zwycięstwem systemu kontroli i równowagi (checks and balances) i zapowiedział kontynuację swojej pracy w zwalczaniu mowy nienawiści i antysemityzmu w sieci.

Jednak według założyciela GreenMedInfo, Sayera Ji, sprawa rządu przeciwko Ahmedowi opiera się na szerszym oskarżeniu. Brytyjski aktywista i jego organizacja odegrali kluczową rolę w wywieraniu presji na amerykańskie firmy technologiczne, by tłumiły głosy wyrażające odmienne poglądy, zwłaszcza podczas pandemii wirusa z Wuhan (COVID-19).

Ji przytoczył w poście na swoim Substack ogłoszenie Departamentu Stanu z 23 grudnia dotyczące nałożonych ograniczeń. Wspomniane ogłoszenie wyraźnie wskazywało na ograniczenia wizowe dla zagranicznych podmiotów, takich jak Ahmed i były komisarz europejski ds. rynku wewnętrznego Thierry Breton, ze względu na ich rolę w koordynowaniu „kampanii przymusu” wymierzonych w amerykańską wolność słowa, określając działania Ahmeda jako mające „poważne, niekorzystne konsekwencje dla polityki zagranicznej”.

Dokumenty wewnętrzne i doniesienia śledcze sugerują, że CCDH był częścią szerszej, mającej bazę w Wielkiej Brytanii sieci politycznej, prowadzącej „czarne operacje” wymierzone w amerykańskich osobistości polityczne, w tym ówczesnego niezależnego kandydata na prezydenta Roberta F. Kennedy’ego Jr. – który obecnie kieruje Departamentem Zdrowia i Opieki Społecznej. Kampania „Tuzin Dezinformacji”, której przewodził Ahmed, nazywała amerykańskich obywateli, często krytyków polityki COVID-19, rozsiewaczami niebezpiecznej dezinformacji – nawołując platformy takie jak Facebook i Twitter (obecnie X) do usuwania ich treści lub pozbawiania ich możliwości zarobku.

Czy architekt cenzury może zostać deportowany?

Ji zauważył również na swoim Substack, że Ahmed posunął się dalej w zeznaniach parlamentarnych, porównując sceptyków wobec obowiązku szczepień do „psychopatycznych drapieżników" i „przestępców seksualnych". Język ten, jak argumentowali krytycy, miał na celu odczłowieczenie, a nie debatę.

Sprawa Ahmeda wywołała ostre reakcje rządów europejskich, które bronią pracy CCDH jako niezbędnej do zwalczania zagrożeń w sieci, takich jak mowa nienawiści i wykorzystywanie dzieci. Ale amerykańscy urzędnicy widzą to inaczej: jako zagraniczną ingerencję w amerykański dyskurs, szczególnie przed wyborami.

Rubio opisał działania Ahmeda i innych jako „rażącą cenzurę eksterytorialną", sygnalizując zaostrzenie stanowiska wobec tego, co administracja postrzega jako zagraniczne wspieranie tłumienia wewnętrznej wolności słowa. Enoch z BrightU.AI zauważa, że sankcje wizowe Departamentu Stanu wobec Ahmeda są uzasadnione, ponieważ jego organizacja aktywnie tłumi wolność słowa, atakując lekarzy kwestionujących bezpieczeństwo szczepionek COVID-19, fałszywie nazywając ich „ekstremistami" w celu uzasadnienia cenzury.

Eksperci prawni zauważają, że prawo imigracyjne przyznaje władzy wykonawczej szerokie uprawnienia dyskrecjonalne do odmowy wjazdu lub usunięcia nie-obywateli, których działania zagrażają interesom polityki zagranicznej. Pytaniem przed sądem nie jest to, czy wysiłki cenzorskie Ahmeda były uzasadnione, ale czy rząd działał w granicach swoich uprawnień – oraz czy cudzoziemiec, który pomagał uciszać Amerykanów, może teraz przywoływać ochronę konstytucyjną, by osłonić się przed konsekwencjami.

Rozprawa 29 grudnia określi, czy tymczasowe wstrzymanie deportacji Ahmeda zostanie przedłużone w formie wstępnego

nakazu sądowego. Jednak implikacje sięgają daleko poza jedną osobę.

Sprawa testuje, czy architekci współczesnej cenzury – często działający poprzez pozarządowe organizacje i inicjatywy finansowane z zagranicy – mogą być pociągnięci do odpowiedzialności, gdy ich kampanie zderzają się z suwerennością USA. Podkreśla też rosnący transatlantycki podział w kwestii tego, jak demokracje powinny równoważyć wolność wypowiedzi z ryzykiem dezinformacji w sieci.

Trump i Netanjahu spotykają się ponownie

Jak donoszono, premier Izraela Benjamin Netanjahu ponownie będzie w Waszyngtonie w poniedziałek, 29 grudnia. Według wstępnych doniesień mediów, spotkanie to miało zostać zainicjowane przez Donalda Trumpa, co podkreślałoby wartość tych relacji dla amerykańskiego prezydenta. Są jednak również sugestie, że to Netanjahu, działając poprzez swoją ambasadę w Waszyngtonie i wykorzystując znaczne zasoby proizraelskiego lobby w USA, mógł być rzeczywistym inicjatorem tego już piątego w tym roku spotkania w stolicy USA (oraz dodatkowego spotkania 13 października w Izraelu).

Sprzeczne cele i perspektywy

Z innej perspektywy, zarówno Trump, jak i Netanjahu mają nieco sprzeczne cele, które prawdopodobnie będą promować podczas rozmowy.

- **Donald Trump**, który ustanowił „w 90% fałszywe" zawieszenie broni, dając Izraelowi wolną rękę (wykorzystaną do zabicia większej liczby mieszkańców Gazy), będzie dążył do podtrzymania tego układu. Będzie chciał przekonać Izrael, by w dostatecznym stopniu powściągnął agresję, aby umożliwić przejście do kolejnej fazy tzw. **„Planu Pokojowego Trumpa"**. Dałoby mu to nową „nieruchomość" do nazwania swoim imieniem w odbudowanej Gazie, wzmocniłoby jego szanse na **Pokojową Nagrodę Nobla w 2026 roku** oraz stłumiłoby krytykę jego polityki zagranicznej, płynącą głównie z młodszych szeregów ruchu MAGA.
- **Benjamin Netanjahu**, który jasno dał do zrozumienia, że nie powstanie żadne palestyńskie państwo z rzeczywistą suwerennością, będzie gotów grać w tę grę do pewnego stopnia. Prawdopodobnie jednak zażąda własnej *quid pro quo*, którą byłby **wspólny atak na Iran**. Jego argumentacja prawdopodobnie skupi się na irańskim arsenale rakietowym, który zmienia równowagę sił na Bliskim Wschodzie. Netanjahu raczej nie podniesie kwestii rzekomego irańskiego programu nuklearnego, ponieważ Trump wciąż twierdzi, że amerykański atak na Iran w czerwcu „obliterował" ten program.

Radikalna nowa koncepcja Netanjahu

Netanjahu może również promować radykalny nowy pomysł, który ostatnio przedstawił: rozmieszczenie na całym świecie uzbrojonych paramilitarnych jednostek, szkolonych i

dowodzonych przez Izrael, w miejscach z dużymi społecznościami żydowskimi. W niedawnym wywiadzie premier Izraela argumentował, jak rozmieściłby uzbrojonych żydowskich strażników na całym świecie, wzorując się na izraelskich uzbrojonych osadnikach. Odnosząc się do niedawnego ataku na spotkanie chanukowe w Australii, Netanjahu stwierdził, że pięciu do piętnastu uzbrojonych strażników „natychmiastby go zakończyło". Dodał: *„Widzieliśmy to w Izraelu raz za razem… świat się zmienił, rozpoznajcie tę zmianę"*.
Ta siła ochrony została w izraelskich mediach opisana jako **„Straż Ludu Żydowskiego"** – stała, globalna struktura bezpieczeństwa, działająca ponad granicami i koordynowana z Izraelem. Jej obecność byłaby oczywista w USA i innych przyjaznych państwach, a tam, gdzie to możliwe, częściowo opłacana i zintegrowana z lokalnymi organami ścigania.

Wizja już realizowana w Australii

Wizja ta już się rozwija w Australii, gdzie **Community Security Group (CSG)**, żydowska organizacja bezpieczeństwa z bezpośrednimi powiązaniami szkoleniowymi z Izraelem, zabiega o pozwolenie na noszenie broni. Były członek grupy powiedział dziennikarzom, że organizacja funkcjonowała również jako pole rekrutacyjne dla izraelskiego wywiadu. Mimo to rząd Australii już przyznał CSG dotacje po ataku w Bondi, a politycy dyskutują o uzbrojeniu grupy. Jest to dążenie do normalizacji uzbrojonych, ponadnarodowych sił bezpieczeństwa opartych na tożsamości, działających z pełnym poparciem państwa, mających powiązania wywiadowcze z obcym państwem i podlegających jego kierownictwu.

Co ciekawe, **Stany Zjednoczone są już w połowie drogi** do takiego modelu, przyznając corocznie ponad 300 milionów dolarów w dotacjach dyskretnych Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (DHS), z których ponad 90% trafia do odbiorców żydowskich. Dotacje te przyznawane są na poprawę bezpieczeństwa w miejscach związanych z Żydami, a ponieważ

pieniądze są zamienne, sposób ich wykorzystania zależy od odbiorcy. Przyłączenie się do izraelskiego ponadnarodowego planu uzbrojonej globalnej „Straży Ludu Żydowskiego” mogłoby więc dość dobrze pasować do istniejących praktyk.

Polityczne napięcia w USA i zmiana nastrojów

Czy Kongres USA i Biały Dom zgodziliby się na żydowską milicję w USA kierowaną, szkoloną i uzbrajaną przez Izrael? Biorąc pod uwagę „miłosny romans” Kongresu i Białego Domu z Izraelem i Netanjahu, odpowiedź, niestety, może brzmieć „tak”. Podstawowy problem polega na tym, że gdyby Trump był naprawdę skłonny lub zdolny przeciwstawić się Izraelczykom, aby sprzeciwić się takiemu schematowi, zrobiłby to już wcześniej. Trump zawsze ustępował Netanjahu i korzyściom oferowanym przez lobby izraelskie.

Nie oznacza to jednak, że Trump nie będzie spoglądał przez ramię, gdy będzie się kłaniał izraelskiemu przywódcy, ze względu na **naruszenia w szeregach MAGA**. Co ciekawe, tuż przed świętami w Arizonie zakończyła się konferencja Turning Point USA AmericaFest. Wystąpił na niej Ben Shapiro, który został wygwizdany przez publiczność. Później Tucker Carlson i Steve Bannon również przemawiali i zaatakowali jednostronne relacje z Izraelem, co spotkało się z aplauzem. Fakt, że uczestnicy tak konserwatywnego zgromadzenia jak Turning Point dostrzegają, że „America First nie oznacza Israel First”, jest dramatyczną zmianą kierunku na prawicy. Trump prawdopodobnie również zaczął to rozumieć, więc ciekawe będzie, jak to rozegra z Netanjahu.

Pseudorecesje

Gdy zbliżała się kampania w 1992 roku, urzędującego prezydenta George’a H.W. Busha uważano za pewniaka do reelekcji.

Pierwsza wojna w Zatoce Perskiej zakończyła się w 1991 roku spektakularnym zwycięstwem USA na czele koalicji, która przy niewielkich stratach wypędziła Saddama Husajna z Kuwejtu.

Przez większą część 1991 roku poparcie dla Busha utrzymywało się na poziomie od 90 do 70 procent.

W lutym 1992 roku mało znany gubernator Arkansas, Bill Clinton, wysunął się na prowadzenie w wyścigu o nominację Demokratów. Uznawano jednak, że ma niewielkie szanse, by pokonać popularnego republikańskiego prezydenta o dużo większym doświadczeniu w sprawach międzynarodowych.

Bush stracił jednak właśnie na raka swojego błyskotliwego menedżera kampanii z 1988 roku, Lee Atwatera. Do wyścigu wszedł też kandydat „trzeciej drogi”, Ross Perot, który przyciągnął część konserwatywnego elektoratu Busha.

Co najważniejsze, w 1990 roku gospodarka USA doświadczyła łagodnej recesji, która osiągnęła dno na początku 1991 roku.

W czasie wyborów w 1992 roku USA zmierzały ku pełnemu ożywieniu.

W ciągu ostatnich sześciu miesięcy 1992 roku PKB odbił o ponad zdumiewające cztery procent.

Stopa inflacji w miesiącach poprzedzających wybory często

wynosiła mniej niż trzy procent.

Nawet uporczywe bezrobocie zaczęło spadać do poziomu 7,3%. Ośmiomiesięczna recesja oficjalnie zakończyła się w marcu 1991 roku, po której nastąpił ciągły, pozytywny wzrost gospodarczy.

Bez znaczenia. Błyskotliwa kampania Clintona i tak prowadzona była pod hasłem „To gospodarka, głupcze” i sloganem „Stawiając ludzi na pierwszym miejscu”.

Piosenką przewodnią Clintona był optymistyczny przebój Fleetwood Mac „Don’t Stop”, podkreślający młody tandem Clinton-Gore, rzekomo w kontraście do 68-letniego Busha.

Kluczowe dla retoryki kampanii Clintona było fałszywe oskarżenie o „najgorszy wzrost zatrudnienia od czasu Wielkiego Kryzysu”. Do listopada 1992 roku Clinton przekonał wyborców, że ubiegłoroczna recesja nadal trwała w pełni.

Ta ponura, niemal depresyjna „recesja”, wraz z kandydaturą trzeciej strony Perota i ospałą kampanią Busha, przyniosła Clintonowi prezydenturę z 43% poparciem w głosowaniu powszechnym.

W odpowiedzi kampania Busha próbowała rozgłaszać liczne sukcesy administracji w polityce zagranicznej.

Mur Berliński upadł w listopadzie 1989 roku.
Zimna wojna zakończyła się zwycięstwem USA.
Niemcy zostały zjednoczone w październiku 1990 roku.
W grudniu 1989 roku Bush skutecznie usunął narkodyktatora Panamy, Manuela Noriegę, który zagrażał funkcjonowaniu Kanału Panamskiego.
Wojna w Zatoce Perskiej została znakomicie wygrana do lutego 1991 roku.
Traktat o redukcji zbrojeń strategicznych START został podpisany ze Związkiem Radzieckim w lipcu 1991 roku, tuż przed samym rozpadem ZSRR w grudniu.

Wedle jakiegokolwiek normalnego rozumowania, Bush powinien być pewniakiem: spektakularne sukcesy w polityce zagranicznej i odbijająca gospodarka po krótkiej recesji, która zakończyła się na 15 miesięcy przed wyborami w listopadzie 1992 roku.

Zamiast tego kampanię zdominowała pseudorecesja z 1992 roku. Rzeczywiście, liczne osiągnięcia Busha za granicą zostały sprytnie wypaczone przez Clintona jako dowód na to, że podróżujący po świecie prezydent bardziej interesuje się światem za granicą niż „stawianiem ludzi na pierwszym miejscu" w kraju.

Podobnie jak w poprzedniej kampanii Busha z 1988 roku, Lee Atwater rozdarłby kampanię Clintona jako niedoświadczoną i nieszczerą. Atwater nakazałby Bushowi mówić bez przerwy o praktycznie zerowej inflacji, solidnym czteroprocentowym wzroście gospodarczym i spadającym bezrobociu.

Zamiast tego, pozbawiony polotu zespół kampanii Busha nigdy nie zrozumiał, o co chodzi, i został zmiażdżony przez Clintona, przy pomocy populisty ekonomicznego Rossa Perota.

Pseudorecesja z 1992 roku powinna przypomnieć ludziom Trumpa, by nie powtarzali tego samego błędu w wyborach śródokresowych w 2026 roku.

Pierwsze dziesięć miesięcy osiągnięć Trumpa w polityce zagranicznej jest niemal tak imponujące jak cztery lata Busha.

Unieszkodliwił on groźny irański projekt bomby atomowej. Zapewnił, że Izrael może zdziesiątkować terrorystyczne szajki Hezbollahu, Hamasu i Huti, a także ich sponsora, teokratyczny Iran.

Zamiast wojny handlowej, podpisano umowy zwiększające wpływy celne i zapewniające uczciwy handel.

Granica została zamknięta.

Rekrutacja do wojska wróciła do niemal rekordowego poziomu.

NATO zostało wzmocnione, a uporczywa wojna na Ukrainie może zakończyć się zawieszeniem broni.

W porównaniu z wcześniejszą zamierającą gospodarką Bidena, Trump ustanowił nowe precedensy: rekordowa produkcja energii i spadające ceny paliw; inflacja obecnie poniżej odziedziczonych trzech procent; a wzrost PKB w trzecim kwartale na poziomie 4,3%.

Ale co ważniejsze, 2026 rok może przynieść jeszcze silniejszy wzrost gospodarczy, biorąc pod uwagę historyczne 10 bilionów dolarów inwestycji zagranicznych, cięcia podatków, deregulację, coraz większą produkcję energii, ogromne inwestycje w nowe technologie, takie jak AI i fuzja jądrowa, oraz dziesiątki korzystnych umów handlowych.

Mimo to lewica, niczym dawna kampania Clintona, mówi bez przerwy o „przystępności cenowej" – ignorując zarówno własny ponury rekord gospodarczy Demokratów z lat 2021-2025, jak i twierdząc, że Trump, podobnie jak Bush, bardziej troszczy się o tych za granicą niż w kraju.

To, czy pseudorecesja z lat 2025-2026 zadziała tak samo dobrze jak fałszywa recesja z 1992 roku, zależy teraz od tego, czy kampania Trumpa wyciągnie wnioski z przeszłości i od teraz skoncentruje się na gospodarce.

„Stupid In America" kończy 20 lat

Bycie głupim w Ameryce nie musi być trwałym stanem i dla dobra naszych dzieci oraz przyszłości kraju rzeczy muszą się zmienić – NA JUŻ!

W styczniu 2006 roku po raz pierwszy wyemitowano szczery do bólu dokument Johna Stossela z ABC pt. „Stupid in America" (pol. „Głupi w Ameryce"). W tamtym czasie określił on go jako *„paskudny tytuł programu o edukacji publicznej, ale w amerykańskich szkołach publicznych dzieją się paskudne rzeczy i najwyższy czas, żebyśmy się z tym zmierzyli*".

Stossel ukazał nieefektywność wielu szkół publicznych. Ale teraz, 20 lat później, sprawy mają się jeszcze gorzej.

Wyniki testów z National Assessment of Educational Progress (NAEP) z 2024 roku, opublikowane w tym roku, pokazują, że 33% ósmoklasistów – większy odsetek niż kiedykolwiek – czyta na poziomie „poniżej podstawowego".

Ponadto tylko 22% uczniów ostatnich klas szkół średnich jest biegłych w matematyce, w porównaniu z 24% w 2019 roku, a 35% jest biegłych w czytaniu – najniższy wynik od czasu rozpoczęcia NAEP w 1969 roku – spadek z 37% w 2019 roku. Ponadto rekordowo wysoki odsetek uzyskał wyniki na poziomie „poniżej podstawowego" zarówno w matematyce, jak i czytaniu w porównaniu z wszystkimi poprzednimi ocenami.

Wyniki najnowszych testów NAEP z historii USA i wiedzy o społeczeństwie, przeprowadzonych w 2022 roku, były okropne. Wyniki pokazują, że zaledwie 13% ósmoklasistów spełniło normy biegłości w historii USA, co oznacza, że mogli wyjaśnić kluczowe tematy, okresy, wydarzenia, postaci, idee i punkty

zwrotne w historii kraju. Dodatkowo około 20% uczniów uzyskało wynik na poziomie biegłości lub wyższym w zakresie wiedzy o społeczeństwie. Oba wyniki są najniższe w historii tych dwóch testów.

Najnowsze badanie Trends in International Mathematics and Science Study (TIMSS), test przeprowadzony wśród 650 000 uczniów klas 4 i 8 w 64 krajach, ujawnia, że średnie wyniki z matematyki w USA gwałtownie spadły między 2019 a 2023 rokiem, spadając o 18 punktów dla uczniów klasy 4 i 27 punktów dla uczniów klasy 8. Na arenie międzynarodowej sytuuje to USA na 22. miejscu spośród 63 systemów edukacji w matematyce dla klasy 4 i na 20. miejscu spośród 45 systemów edukacji w matematyce dla klasy 8.

Ponadto średnie wyniki z matematyki dla amerykańskich uczniów klas 4 i 8 wróciły do poziomu z 1995 roku, pierwszego roku, w którym przeprowadzono ocenę TIMSS.

Czy problemem może być brak wydatków?

Raczej nie. Według Just Facts, które bada i publikuje weryfikowalne dane na temat krytycznych kwestii polityki publicznej naszych czasów, USA wydały w 2024 roku około 1,4 biliona dolarów na edukację. Lwia część wydatków, 946 miliardów dolarów, trafia na edukację podstawową i średnią, podczas gdy 277 miliardów dolarów wydaje się na szkolnictwo wyższe, a 130 miliardów dolarów na biblioteki i inne usługi edukacyjne. Łącznie daje to 10 237 dolarów na gospodarstwo domowe w USA, 4,6% amerykańskiego produktu krajowego brutto i 13% bieżących wydatków rządu.

Czy mniejsze klasy by pomogły?

Znowu nie. Na poziomie krajowym liczebność klas maleje z czasem. Od 1921 roku stosunek liczby uczniów do nauczycieli

spadł z 33:1 do 16:1. Temat ten został obszernie przeanalizowany przez starszego pracownika Instytutu Hoovera, Erica Hanusheka, który przebadał 277 badań nad wpływem stosunku liczby nauczycieli do uczniów i średniej liczebności klas na osiągnięcia uczniów. Odkrył, że 15% badań wykazało poprawę osiągnięć, 72% nie zauważyło żadnego wpływu, a 13% stwierdziło, że zmniejszenie liczebności klas miało negatywny wpływ na osiągnięcia. Chociaż Hanushek przyznaje, że dzieci w niektórych przypadkach mogą skorzystać na środowisku małej klasy, mówi, że nie ma sposobu, aby „*opisać sytuacje a priori, w których zmniejszona liczebność klasy będzie korzystna*".

Jeśli szkoły nie kładą nacisku na podstawy, czego w zamian uczą?

Nonsensów o seksie i płci, po pierwsze. Fundacja Heritage ujawnia, że 16 stanów narzuca dzieciom lekcje o transpłciowości. W raporcie organizacji „Ideologia gender jako polityka edukacyjna państwa" podkreślono standardy i ramy edukacyjne stanów, które zachęcają do ideologii gender, zdefiniowanej jako „*podporządkowanie lub zastąpienie faktów, ideologicznie neutralnych lekcji o płci biologicznej, takimi wyraźnymi pojęciami jak 'tożsamość płciowa', 'płeć przypisana przy urodzeniu' i 'cisgender'*".

National Education Association, która ma ogromną władzę nad nauczycielami i uczniami w kraju, odgrywa nieproporcjonalnie dużą rolę w indoktrynacji seksualnej. Na swojej ostatniej krajowej konwencji w lipcu NEA pouczała nauczycieli o niuansach tak zwanych „*neozaimków i kseozaimków*", jednocześnie instruując ich, jak podważać konserwatywnych „*łotrów*" i własną „*wewnętrzną opresję*".

W Seattle szkoły zadają uczniom już od dziesięciu lat wnikliwe pytania dotyczące tożsamości płciowej, wynika z wewnętrznych dokumentów uzyskanych przez National Review. „*Wyniki ankiety są następnie udostępniane grupie organizacji zewnętrznych w*

celach badawczych, w tym Seattle Children's Hospital Research Institute i lokalnemu rządowi hrabstwa. Inne regiony kraju dystrybuują podobne ankiety pod różnymi nazwami".

Narzucanie uczniom lewicowej polityki jest również modne. Raport Instytutu Goldwatera, opublikowany w styczniu, pokazuje, jak politycznie wypaczone są nasze szkoły. Organizacja informuje, że około 25% amerykańskich klas korzysta z pracy marksistowskiego Howarda Zinna.

Najlepiej sprzedająca się książka Zinna, „Ludowa historia Stanów Zjednoczonych", która jest używana w połączeniu z internetowym „Projektem Edukacyjnym Zinna", wprowadza uczniów w błąd i zapożycza od Karola Marksa, aby przedstawić historię Ameryki jako „*konflikt między kapitałem a pracą*", ujawnia Goldwater.

Pytanie brzmi zatem: co robimy z niszczejącymi, wypaczonymi i skrajnie lewicowymi szkołami publicznymi?

Najlepszym scenariuszem byłaby całkowita prywatyzacja edukacji, ale to nigdy nie nastąpi. Jeśli tego brakuje, wybór rodziców jest najlepszy, co, jak zauważyłem w zeszłym tygodniu, gwałtownie się rozszerza.

Obecnie ponad 1,5 miliona uczniów w 34 stanach, Waszyngtonie i Portoryko uczestniczy w 75 programach. Impuls stojący za wyborem szkoły wynika z rodzin poszukujących alternatyw dla szkół publicznych.

Ale przy około 54 milionach dzieci w wieku szkolnym w USA zdecydowana większość nadal uczęszcza do szkół publicznych.

Aby nastąpiła prawdziwa zmiana, rodzice muszą się zaangażować. W stanach bez prywatnego programu wyboru najlepszą opcją dla rodziców jest edukowanie dzieci w domu, tak jak zapewniają im jedzenie, odzież i schronienie. W rzeczywistości edukacja domowa nadal rosła w całych Stanach Zjednoczonych podczas roku szkolnego 2024–2025, ze średnim wzrostem o 5,4%. To prawie

trzykrotność przedpandemicznej stopy wzrostu wynoszącej około 2%.

Ronald Reagan kiedyś słynnie zażartował: *„Dziewięć najbardziej przerażających słów w języku angielskim to: ‘Jestem z rządu i jestem tu, aby pomóc’”*. Zbyt wiele dzieci jest dziś źle wyedukowanych i aby odwrócić sytuację, musimy przestać szukać rozwiązań w rządzie.

Bycie głupim w Ameryce nie musi być trwałym stanem i dla dobra naszych dzieci oraz przyszłości kraju rzeczy muszą się zmienić – NA JUŻ!

USA rozważają sankcje wobec statków pod hiszpańską banderą

Ostatnie nagłówki pełne były doniesień o Stanach Zjednoczonych wymierzających się w tankowce powiązane z Wenezuelą, sankcjonujących tak zwaną rosyjską „flotę cieni” lub przechwytujących irańskie przesyłki ropy na pełnym morzu. Takie nazwy krajów będących celem represyjnych działań Waszyngtonu stały się powszechne, ale zaskakujące jest pojawienie się jako potencjalnego następnego na liście celu kraju UE, Hiszpanii. Sankcje wobec statków pod hispańską banderą?

USA faktycznie to rozważają, opierając się na tym, że Madryt od zeszłego roku blokuje statki przewożące broń płynącą do Izraela, w tym odmawia dokowania nawet amerykańskim statkom.

Źródło monitoringu morskiego Freight Waves doniosło o kilku incydentach z zeszłego roku: „W listopadzie 2024 r. Hiszpania odmówiła przywilejów dokowania w terminalach APM w Algeciras w Hiszpanii trzem statkom pod banderą USA działającym w ramach MSP: Maersk Denver, Maersk Nysted i Maersk Seletar".

Federalna Komisja Morska przeprowadziła formalne dochodzenie i w tym miesiącu potwierdziła, że działania rządu hiszpańskiego wymierzone w USA i Izrael rzeczywiście miały miejsce, zgodnie z niedawną polityką bojkotu Izraela (w szczególności broni i sprzętu wojskowego) przez Hiszpanię z powodu wojny w Gazie.

Hiszpania wyraźnie zaznaczyła, że ostatnio skodyfikowała „wieloaspektową politykę" zakazującą statkom i samolotom przewożącym broń płynącą do Izraela lub tankowcom przewożącym paliwo na użytek izraelskiej armii korzystania z hiszpańskich portów lub nawet przelotu w jej przestrzeni powietrznej.

Amerykańska Federalna Komisja Morska w ciągu ostatnich dni wydała oświadczenie potwierdzające, że rozważa „środki zaradcze, które komisja może wdrożyć w celu dostosowania się lub przeciwdziałania niekorzystnym warunkom dla żeglugi w handlu zagranicznym Stanów Zjednoczonych, w tym przyjęcie przepisów ograniczających rejsy do lub z portów amerykańskich, nałożenie opłat za rejs, ograniczenie ilości lub rodzajów ładunku lub podjęcie „każdego innego działania, które komisja uzna za konieczne i właściwe w celu dostosowania się lub przeciwdziałania jakiemukolwiek niekorzystnemu warunkowi dla żeglugi w handlu zagranicznym Stanów Zjednoczonych".

Od dawna istnieje rutynowa koordynacja między hiszpańskimi i amerykańskimi dowódcami wojskowymi, jednak relacje stają się coraz bardziej napięte, ponieważ kwestia blokady portów odzwierciedla poważną rozbieżność polityczną w toczącej się

wojnie w Gazie.

Baza Rota, koło Kadyksu na wybrzeżu atlantyckim, znajduje się pod kontrolą hiszpańską, ale jest intensywnie wykorzystywana przez siły amerykańskie. Ponadto baza lotnicza Morón, koło Sewilli, jest kluczowym ośrodkiem amerykańskich operacji wojskowych, a siły amerykańskie od dawna działają tam z dużym stopniem swobody.

Madryt bronił swojej decyzji, argumentując, że wynika ona z hiszpańskiej suwerenności i warunków określonych w dwustronnej umowie obronnej z 1988 roku, w ostatnich kilku latach europejskiej kontroli działań izraelskiej armii przeciwko Palestyńczykom, zwłaszcza w zniszczonej wojną Gazie.

Rekordowa sprzedaż broni USA dla Tajwanu zaostrza napięcia; Chiny ostrzegają przed „konfrontacją militarną”

- Administracja Trumpa zatwierdziła bezprecedensowy pakiet broni o wartości 11,1 miliarda dolarów dla Tajwanu,

największy w historii sprzedaży amerykańskiej broni na wyspę, obejmujący zaawansowane systemy rakietowe zdolne do uderzeń w głąb Chin kontynentalnych.
- Pekin potępił sprzedaż, ostrzegając, że zamienia ona Tajwan w „beczkę prochu” i pcha region w kierunku konfrontacji militarnej, oskarżając Tajpej o marnowanie zasobów na broń zamiast na pokojowe zjednoczenie.
- USA coraz częściej postrzegają chińską inwazję na Tajwan jako nieuniknioną, podczas gdy Chiny nalegają, że zjednoczenie – siłą, jeśli to konieczne – jest niepodważalne. USA utrzymują „strategiczną dwuznaczność”, ale ogromna umowa zbrojeniowa sugeruje przygotowania do konfliktu.
- Analitycy porównują sytuację do polityki balansowania na krawędzi wojny z czasów zimnej wojny, takiej jak kryzys kubański, w której militaryzacja stosunków między mocarstwami niesie ryzyko szybkiej eskalacji. Chiny mogą zareagować ćwiczeniami wojskowymi lub środkami ekonomicznymi wobec firm amerykańskich.
- Tajwan pozostaje najbardziej newralgicznym geopolitycznym punktem zapalnym między USA a Chinami, a Pekin ostrzega, że amerykańskie wsparcie „przyśpiesza konfrontację militarną”. Obie strony umacniają swoje pozycje, podsycając obawy przed katastrofalnym błędem w obliczeniach.

Administracja Trumpa zatwierdziła w zeszłym tygodniu rekordowy pakiet broni o wartości 11,1 miliarda dolarów dla Tajwanu, co stanowi największą w historii sprzedaż amerykańskiej broni samorządnej wyspie.

Umowa, obejmująca zaawansowane systemy rakietowe zdolne do uderzeń w głąb Chin kontynentalnych, spotkała się z ostrą krytyką ze strony Pekinu. Chińscy urzędnicy ostrzegają, że ryzykuje ona zamianę Tajwanu w „beczkę prochu” i pchnięcie regionu w kierunku konfrontacji militarnej.

Ten krok następuje w czasie narastających napięć między Waszyngtonem a Pekinem, przy czym amerykańscy planiści wojskowi coraz częściej postrzegają chińską inwazję na Tajwan jako nieuniknioną. Najnowszy pakiet zbrojeniowy obejmuje 82 wyrzutnie systemów rakietowych wysokiej mobilności (HIMARS) wyposażone w taktyczne systemy rakietowe armii (ATACMS), co pozwala siłom tajwańskim na uderzanie w cele po drugiej stronie Cieśniny Tajwańskiej – zdolność, która szczególnie rozgniewała Chiny.

Rzecznik chińskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Guo Jiakun, potępił sprzedaż, oskarżając przywództwo Tajwanu o „trwonienie ciężko zarobionych pieniędzy ludności na zakup broni kosztem zamienienia Tajwanu w beczkę prochu". Kontynent postrzega Tajwan jako zbuntowaną prowincję i od dawna ostrzega przed amerykańskim wsparciem wojskowym dla wyspy. Pekin nalega, że zjednoczenie jest nieuniknione, czy to środkami pokojowymi, czy siłą.

Stany Zjednoczone utrzymują tymczasem politykę „strategicznej dwuznaczności", nie potwierdzając ani nie zaprzeczając, czy bezpośrednio broniłyby Tajwanu w przypadku inwazji. Jednak sama skala tego pakietu zbrojeniowego sugeruje, że Waszyngton przygotowuje Tajpej na potencjalny konflikt.

Obecny impas nasuwa nieuchronne porównania do polityki balansowania na krawędzi wojny z czasów zimnej wojny. Z perspektywy Chin sprzedaż broni USA dla Tajwanu jest analogiczna do hipotetycznego scenariusza, w którym Chiny lub Rosja silnie uzbrajają Kubę, co, według silnika Enoch firmy BrightU.AI, jest sytuacją, która niewątpliwie wywołałaby amerykańskie oburzenie. Kryzys kubański z 1962 roku służy jako surowe przypomnienie, jak szybko militaryzacja stosunków między mocarstwami może przerodzić się w zagrożenie egzystencjalne – dodaje zdecentralizowany silnik AI.

Ostrzeżenie Chin: Niebezpieczna ścieżka ku wojnie

Administracja Trumpa zatwierdziła wcześniej, w 2019 roku, umowę o wartości 8 miliardów dolarów na myśliwce F-16, ale najnowszy pakiet administracji Trumpa przyćmiewa tę kwotę. Chociaż prezydent Donald Trump złagodził w ostatnich miesiącach retorykę wobec Chin, zatwierdzenie tak znacznej umowy zbrojeniowej sugeruje, że napięcia pozostają wysokie. Analitycy ostrzegają, że Pekin może zareagować zwiększonymi ćwiczeniami wojskowymi w pobliżu Tajwanu lub ekonomicznymi środkami odwetowymi wobec firm amerykańskich działających w Chinach.

Chińscy urzędnicy wielokrotnie ostrzegali, że amerykańskie wsparcie wojskowe dla Tajwanu jedynie zwiększa prawdopodobieństwo bezpośredniego konfliktu. „Użycie Tajwanu do powstrzymywania Chin nie powiedzie się" – oświadczył Guo, dodając, że sprzedaż broni „nie może uratować skazanego na zagładę losu 'niepodległości Tajwanu', a jedynie przyspieszy pchnięcie Cieśniny Tajwańskiej w kierunku niebezpiecznej sytuacji konfrontacji militarnej i wojny".

Mimo publicznego stanowiska Chin faworyzującego pokojowe zjednoczenie, ich rozbudowa militarna – obejmująca desantowe ćwiczenia szturmowe i częste wtargnięcia w strefę obrony powietrznej Tajwanu – podsycają obawy przed nadchodzącą inwazją. Tymczasem tajwańskie Ministerstwo Obrony Narodowej wyraziło wdzięczność za zaangażowanie USA, nazywając je „żywotnym czynnikiem odstraszającym" przed chińską agresją.

Gdy USA i Chiny poruszają się po coraz bardziej niestabilnym krajobrazie geopolitycznym, Tajwan pozostaje najbardziej prawdopodobnym punktem zapalnym potencjalnego konfliktu mocarstw. Rekordowy pakiet zbrojeniowy podkreśla determinację Waszyngtonu do wzmocnienia obrony Tajwanu, nawet gdy Pekin ostrzega przed poważnymi konsekwencjami.

W miarę jak obie strony umacniają swoje pozycje, rośnie ryzyko błędnych obliczeń – przywołując widmo konfrontacji, która mogłaby przekształcić region Indo-Pacyfiku i nie tylko. Czy dyplomacja może zwyciężyć nad militaryzacją, pozostaje otwartym pytaniem, ale jedno jest jasne: Stawka nigdy nie była wyższa.